DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 5/17 Marca 1855 roku. № 73. Jutro Ś. Gabrjela.
Wschód słoń. o god. 6 min. 10. — Zachód o g. 6 m. 7.

W dniu dzisiejszym o godzinie 11éj z rana, odbyło się w cerkwi Prawosławnéj żałobne nabożeństwo za pokój duszy w Bogu spoczywającego Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja Pawłowicza.

— *Z Petersburga 21 lutego (5 marca).* —

ROZKAZY
DO WOJSK ROSYJSKICH.

I.

Waleczni wojownicy, wierni obrońcy Kościoła, Tronu i Ojczyzny!

Spodobało się Bogu Wszechmocnemu dotknąć Nas najsmutniejszą, ciężką stratą. Straciliśmy Naszego powszechnego Ojca i Dobroczyńcę.

Pośród nieustannéj troskliwości o pomyślność Rosji i sławę oręża Rosyjskiego, Najukochańszy Ojciec Mój, Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj Pawłowicz, przeszedł do żywota wiecznego.

Ostatnie Jego wyrazy były: „Dziękuję sławnéj wiernéj gwardji, która ocaliła Rosję w 1825 roku, oraz walecznym i wiernym armii i flocie; błagam Boga, aby zachował w nich na zawsze toż samo męztwo, tenże sam duch, jakiemi się przy Mnie odznaczały. Dopóki duch ten się zachowa, spokojność Państwa i zewnątrz i wewnątrz jest zabezpieczoną, i biada wrogom jego! Jam ich lubił jak dzieci swoje, starałem się jak mogłem stan ich polepszyć; jeżeli nie ze wszystkiem mi się powiodło, to nie dla braku chęci, ale dla tego że: albo nie potrafiłem coś lepszego wymyślić, albo nie mogłem więcéj uczynić."

Niechaj te wyrazy pamiętne przechowają się w sercach waszych, jako dowód Jego szczeréj ku wam miłości, którą Ja w zupełności podzielam, i jako rękojmia waszego przywiązania do Mnie i do Rosji.

II.

Waleczni wojownicy, mężni spółtowarzysze w Bogu spoczywającego Najjaśniejszego Wodza waszego!

Wyryjście w sercach waszych ostatnie wyrażenie Jego tkliwéj, rodzicielskiéj ku wam miłości.

Na dowód téj miłości, wojska gwardji, 1szy korpus kadetów i pułk grenadjerów jeneralisimusa księcia Suworowa, daruję wam te same własne Jego Cesarskiéj Mości mundury, które Monarcha, wasz Dobroczyńca, Sam nosić raczył; zachowajcie tę pamiątkę i niechaj ona przechowa się między wami jako świętość, jako pomnik pamiętny i dla przyszłych pokoleń.

Oprócz tego rozkazuję:

1) Aby w rotach i szwadronach, które nosiły nazwę Jego Cesarskiej Mości, wszystkie stopnie miały na szlifach i pogonach wyobrażenie cyfry Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja Igo, dopóki w tych rotach i szwadronach pozostanie ktokolwiek ze znajdujących się w kontrolach dnia 18go lutego 1855 roku.

2) Aby toż samo wyobrażenie cyfry zachowali, mający takowe, tak jenerałowie, którzy przy Osobie Jego Cesarskiej Mości zostawali, jako też jenerał i flügel-adjutanci, którzy znajdowal się przy Najjaśniejszym Cesarzu.

Oby zachowała się na zawsze w szeregach naszych święta pamięć Mikołaja Igo, oby była ona postrachem wrogów a sławą Ojczyzny!

Na oryginałach Własną Jego Cesarskiéj
Mości ręką podpisano:
„ALEXANDER."

St. Petersburg, 19go lutego 1855 roku.

Przez rozkaz Cesarski, do zarządu wojennego, dnia 17 lutego, mianowany: zarządzający interesami główněj kwatery Cesarskiéj i własnego Jego Cesarskiéj Mości konwoju, z orszaku Jego Cesarskiej Mości jenerał major książę *Menszykow*, jenerał-adjutantem Jego Cesarskiej Mości, z pozostawieniem przy tych samych obowiązkach.

Przez rozkaz Najwyższy na dniu 19 lutego do wydziału wojennego wydany, Jego Cesarska Mość raczył przyjąć na się godność Szefa wszystkich tych pułków lejb-gwardji, których Szefem był Najjaśniejszy w Bogu spoczywający Cesarz Mikołaj Pawłowicz oraz godność Szefa: batalionu saperów lejb-gwardji, 1éj brygady artylerji lejb-gwardji i 1go korpusu kadetów. Obok tego Najjaśniejszy Pan zachowuje godność Szefa innych pułków gwardji i armii, oraz Alexandrowskiego Brzeskiego korpusu kadetów, których Szefem Jego Cesarska Mość raczył być poprzednio, z wyjątkiem pułków: lejb-kirasjerów Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, którego Szefem mianuje się Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Alexandrówna i Atamańskiego Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, którego Szefem mianuje się Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu Mikołaj Alexandrowicz. Pułki: lejb-gwardji huzarów i lejb-gwardji ułanów Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, mają się odtąd nazywać: pierwszy, pułkiem lejb-gwardji huzarów Jego Cesarskiéj Mości; drugi, pułkiem lejb-gwardji ułanów Jego Cesarskiéj Mości. Pułki Imienia Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu: dragonów, ułanów, huzarów, Ekaterynosławski grenadjerów, Erywański karabinjerów i Borodiński strzelców, mają się odtąd nazywać: pierwszy, pułkiem lejb-dragonów Jego Cesarskiéj Mości; drugi, lejb-ułanów Jego Cesarskiéj Mości; trzeci, lejb-huzarów Jego Cesarskiéj Mości; czwarty, Ekaterynosławskim lejb-grenadjerów Jego Cesarskiéj Mości; piąty, Erywańskim lejb-karabinjerów Jego Cesarskiéj Mości; i szósty, Borodińskim lejb-strzelców Jego Cesarskiéj Mości. Pułk lejb-kirasjerów Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, ma się odtąd nazywać pułkiem lejb-kirasjerów Jéj Cesarskiéj Mości. Pułk kirasjerów Jéj Cesarskiéj Wysokości Cesarzewiczowéj, ma się odtąd nazywać pułkiem kirasjerów Jéj Cesarskiéj Mości. Pułk Atamański Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, ma się odtąd nazywać pułkiem lejb-atamańskim Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu. Pułk ułanów Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Alexandrowicza, ma się odtąd nazywać pułkiem ułanów Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu. Jego Cesarska Mość raczy i nadal liczyć się po dawnemu w pułkach: lejb-kirasjerów Jéj Cesarskiéj Mości i lejb-atamańskim Jego Cesarskiéj Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu.

Mianowani zostali: Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu Mikołaj Alexandrowicz, atamanem wszystkich wojsk kozackich; członek rady państwa, jenerał-adjutant, jenerał-jazdy hrabia *Rüdiger*, głównodowodzącym korpusami gwardyjskiemi i grenadjerskim, z pozostawieniem przy obowiązkach członka rady Państwa i w godności jenerał-adjutanta. Jenerał-lejtnanci: *Jurjewicz* i zostający przy Ich Cesarskich Wysokościach: Wielkim Księciu Cesarzewiczu Następcy Tronu Mikołaju Alexandrowiczu oraz Wielkich Książętach: Alexandrze Alexandrowiczu i Włodzimierzu Alexandrowiczu *Zinowiew*, obaj jenerał-adjutantami Jego Cesarskiéj Mości. *Do orszaku* Jego Cesarskiéj Mości: pełniący obowiązki jenerał-kwatermistrza korpusów gwardyjskich i grenadjerskiego, jenerał-major sztabu jeneralnego gwardji *Żukowski* 3ci; pełniący obowiązki dežurnego jenerała korpusów gwardyjskich i grenadjerskiego, jenerał-major *Jafimowicz* 3ci, obaj z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach. *Fligiel-adjutantami* Jego Cesarskiéj Mości: z pułku kawalergardów Jéj Cesarskiéj Mości: pułkownik *Samsonow* 3ci i rotmistrz książę *Bariatyński*. Z pułków lejb-gwardji: huzarów Jego Cesarskiéj Mości: pułkownik hrabia *Lambert* i rotmistrz *Slepcow*; Preobrażeńskiego pułkownicy: hrabia *Adlerberg* 2gi i *Merder*; Pawłowskiego: pułkownik *Patkul* 2gi; ekwipażu gwardji, kapitan klasy 2éj książę *Golicyn* 1szy; zostający przy Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkim Księciu Włodzimierzu Alexandrowiczu, pułkownik sztabu jeneralnego gwardji *Koznakow*, z pozostawieniem przy Jego Cesarskiéj Wysokości.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Nie miał czasu dokończyć, bo szef wszedł do pokoju i poważnym wzrokiem z pod okularów powiódł po obecnych. Edward szybko pobiegł ku niemu, przywitał się serdecnie, wziął czapkę z rąk, posadził na krześle i przedstawił kolegów, to jest Apellesa i Kazimierza (maestro schronił się w swoim kostiumie do drugiego pokoju) przepraszając, że tak dziwacznie ubrani, ale że to próba amatorskiego teatru.

— Dobrze to jest, że się bawicie moi panowie, rzekł szef, spojrzawszy jeszcze raz nader bacznie na wytarty tużurek jednego i burą czamarkę drugiego, ale przyjechaliśmy z panią chorążyną, która tam czeka na dole w karecie.

— Jakto? babunia w Warszawie? zawołał Edward z radosnem zadziwieniem i nie pytając więcéj, wybiegł jak strzała do sieni, ale Kurek prowadził już chorążynę po wschodach. Staruszka rozpłakała się witając wnuczka i wnuczkowi zwilżyły się oczy.

— Czy ja zasługuję na to babuniu, żeby do mnie przychodzić aż na drugie piętro?

— Niewyimainujesz sobie jak mi przyjemnie, żeś zdrów i dobrze się prowadzisz, przyszłabym i na trzecie, chociaż odwykłam poprawdzie od tych waszych wschodów.

— Babulka wybaczy! U mnie trocha nieporządnie, jest kilku kolegów.

— Zwyczajnie jak u chłopca w twoim wieku, rzekła staruszka, z któréj Kurek, służący Edwarda i on sam zdejmował wilczurę, — albo ja to raz byłam u Julka i zastawałam kolegów jego oficerów. Faites moi donc les honneurs de votre maison, dodała podając mu rękę.

Edward wprowadził babkę do swojéj salki, Antoni już przebrany, Kazimierz i Apelles stali przy fortepianie, kłaniając się nader grzecznie, szef wstał z fotelu, Edward zaprezentował babce kolegów, nie zapomniawszy o teatrze amatorskim. Staruszka zmierzywszy ich wzrokiem znacznie przychylniéj niż szef, ciekawiéj spojrzała za to po apartamencie.

— Niechże się panowie nie deranżują, bardzo proszę, odezwała się po chwili, siadajcie! Przyjacioł Edwarda rada widzę u niego. Ale nieimainowałem sobie, żebyś nawet tak mieszkał jak mieszkasz, dodała z uśmiechem.

— Babunia mi pochlebia.

— Ani myśl o tem mój panie! Ale cóż to za zabawa? Słyszę teatr amatorski, do którego macie państwo należeć?

— Kasztelanowa Ralińska prosiło nas właśnie, pani chorążyno, żebyśmy przyjęli kilka gościnnych ról w „Co kto lubi" dramatycznem, które w imieniny córki i na cel dobroczynny w Ralińcu amatorowie i amatorki mają odegrać, odrzekł malarz, którego już niecierpliwiło, że kłamstwa nie mógł exploatować (ulubione jego wyrażenie).

— W Kaleńcu? — To w Lubelskiem, wtrącił szef.

— Jeszcze kilkanaście mil za Lublinem.

— Piękna to familja Ralińskich, siostrę, kasztelanowéj znałem bardzo dobrze. Kiedyż ta zabawa? zapytała chorążyna.

— Za dziesięć dni, pani chorążyno, odparł malarz, poprawiając sobie czupryny.

— Ale nieimainuję jak się na taki czas dostaniecie tam państwo?

Rozkazy Ministra Wojny.

St. Petersburg, 19 *stycznia* 1855 *roku*.

Najjaśniejszy Cesarz Najwyżéj rozkazać raczył: na wszystkich przedmiotach do umundurowania służących, na których powinna być cyfra Jego Cesarskiéj Mości, mieć literę A i pod nią liczbę rzymską II.

Tę Najwyższą wolę podaję do wiadomości wydziału wojennego, dla należytego jéj wypełnienia.

Z powodu skonu Najjaśniejszego w Bogu spoczywającego Cesarza Mikołaja 1go, Najjaśniejszy Pan Najwyżéj rozkazać raczył: wszystkie wojska mają przywdziać, począwszy od 20go b. m., grubą załobę.

Tę Najwyższą wolę podaję dla jéj wykonania do wiadomości wydziału wojennego, nadmieniając, że o podziałach w noszeniu załoby, wydany zostanie osobny rozkaz.

Podpisał: *jenerał-adjutant*
książę Dolgorukow 1szy.

Czytamy w *Pszczole Północnéj* artykuł następujący:

Dzień 18 lutego 1855.

Płacz rodzino ruska! Nie masz już Ojca.

Wielki, mądry, sprawiedliwy, pobożny, Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj Pawłowicz, przeniósł się z woli Bożéj z życia doczesnego do wiecznego, i w miejsce korony ziemskiéj, przywdział koronę niebieską.

Wieść o Jego chorobie była tak nagła, a wiadomość o Jego skonie tak niespodziana, że wzbraniamy się temu uwierzyć i zapytujemy jeden drugiego: czy to nie sen?

Nie, to nie sen! Nie ma już naszego dobrego, kochającego naród i przez tenże ukochanego Cesarza Mikołaja. Już nie ujrzymy Jego jasnego oblicza, Jego uprzejmego uśmiechu, nie usłyszymy znanego nam głosu Jego, nie będziemy mieli szczęścia spotykać Go zdrowego, to wesołego, to zadumanego, lecz zawsze uprzejmego i łaskawego.

Ukochany Cesarz nasz był ulubionym synem Niebios, które go obdarzyły przymiotami zewnętrznemi i wewnętrznemi. Był On kształtny, wysokiego wzrostu, piękny, okazały, a obok tego odznaczał się prostotą i niewymuszonością. Duszę zaś miał poczciwą, prostą, szczerą, prawdę lubiącą, pełną ufności w ludzkość, pomimo gorzkich w życiu Monarszém zawodów, i wśród doświadczeń i cierpień pełną wiary w Boga, serca nasze znającego. Ta wiara, ta pobożność, dodawały naszemu Cesarzowi męstwa i nieustraszoności, któremi zadziwiał i swoich i obcych. Nie obawiał się On żadnego niebezpieczeństwa i chodził bezbronnie i bez strachu wśród samych wrogów; z odwagą zapaśnika chrześcjańskiego, rzucił się w sam środek strasznéj i niewiadoméj choroby epidemicznéj, albowiem należało uspokoić lud Jego i pokrzepić go nadzieją; ze stałością, godną Cesarza Rossyjskiego, uśmierzył jednym dźwiękiem swego głosu burze tłumu nierozsądnego. Toż samo uczucie nieograniczonéj miłości Boga i wykonywania wszystkich Jego przykazań, wmawiało w Niego potrzebę téj zadziwiającéj czynności, téj gorliwości w wykonywaniu powinności, jakiéj przykładu nie znajdujemy, i która uświetnia całe trzydziesto-letnie panowanie Jego. Powiem po prostu: jakżeby szczęśliwą była Rossja, gdyby każdy z nas pełnił choć na wpół tak swą powinność, jak ją pełnił błogiéj pamięci Cesarz! My, ludzie prywatni, mamy rozmaite do tego pobudki: chęć otrzymania nagrody i odznaczenia się, lub obawę odpowiedzialności. Dla Niego zaś pobudkami byli: Bóg, sumienie i Rossja! Skutkiem naturalnym tego świętego wykonywania obowiązków z Jego wysokiem powołaniem połączonych, była sumienna sprawiedliwość, którą odznaczał się każdy Jego krok na drodze życia i panowania. Będąc dla samego Siebie surowym, spodziewał się i wymagał od drugich wypełnienia ich obowiązków, i cieszył się szczerze widząc w ludziach zasługi, zalety, wierną służbę i poświęcenie się, oraz hojnie i stosownie nagradzał ich! Wieńcem wszystkich tych szczęśliwych przymiotów człowieka i Cesarza, była prawość Jego myśli i postępków, stałość w zachowywaniu raz przyjętych zasad i bohaterska wspaniałomyślność. Całe życie Jego jest tego dowodem, i zbytecznem byłoby przytaczać przykłady, których jest tak wiele.

Wśród nieszczęść, jakiemi Opatrzność dotykała Rosję, wystarczał On na wszystko. Wszędzie był pierwszym, wszędzie wodzem, obrońcą, pocieszycielem. W Nim spoczywały wszystkie nadzieje i życzenia Rosji. W ciągu ostatniego półtora roku życia Jego, spodobało się Bogu dopuścić na Rosję groźną wojnę, wywołaną chytrością, zazdrością i bezbożnością, przeciw niepamięci uraz, prawdzie i Wierze Chrystusa. Świat cały widział, a Rossja czuła, jak On działał nieustraszenie, niezachwianie, z mocnem postanowieniem, a obok tego uczciwie i wspaniałomyślnie, *brzydząc się* nieszczerością i chytrością, i gotowym będąc zawrzéć pokój, byleby takowy był zgodny z honorem Rosji.

Wznieśmy do Najwyższego gorące modły za te dary mądrości i dobroci, zesłane naszemu błogosławionemu Władcy! Wznieśmy modły za spokój duszy, która żyła na ziemi dla szczęścia swych bliźnich, swych poddanych! Oby Mikołaj był pośrednikiem naszym u Tronu Przedwiecznego, i wówczas błogosławieństwo Boże zejdzie na ukochanego Syna Jego, i wszystkie ukochane dzieci wielkiéj Jego Rodziny.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Menszykow donosi, że w nocy z 9 (21) na 10 (22) lutego, przed lewem skrzydłem warowni Sebastopolskich, na pochyłości Sapun-góry, stanowiącéj prawy brzeg Kilen-bałki, wzniesioną przez nas została reduta dla przeciw-stawienia nowéj przeszkody posuwaniu się robót oblężniczych. Przedsięwzięcie to dokonane zostało tak niespodzianie, że nieprzyjaciel nie zdołał sprzeciwić się nam i postawszy całą noc pod bronią, o świcie dopiero począł strzelać do naszych sztucerowych.

We dwa dni potém, w nocy z 12 (24) na 13 (25) t. m., nieprzyjaciel odważył się atakować znacznemi siłami wspomnioną redutę, lecz atak jego został w świetny sposób odparty przez pułki piesze Selengiński i Wołyński, dowodzone przez jenerał-majora Chruszczowa. Według zeznań jeńców, nieprzyjaciel stracił w zabitych i ranionych około 600 ludzi, w téj liczbie około 340 samych żuawów. U nas zabito 67 niższych stopni, raniono zaś i kontuzjonowano: 7 ober-oficerów i 205 niższych stopni.

Działania oblegających przeciw warowniom Sebastopolskich, były w ostatnich czasach nader słabe; roboty zaś minowe wstrzymane zostały.

W okolicach Eupatorji, po silnym rekonesansie dokonanym 5 (17) lutego przez jenerał-lejtnanta Chrulewa, nic nowego nie zaszło. (*Gaz. Rząd.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. książę Bawarski *Turn-Taxis*, w towarzystwie hr. *de Rechberg* majora, adjutanta N. Króla Bawarskiego, w przejeździe do Petersburga, przybyli do Warszawy, i udali się w dalszą drogę.

— Jenerał-adjutant jenerał-lejtnant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI *Mansurow*, przybył z Bruxeli do Warszawy.

— Znakomici nasi artyści muzyczni pp. Henryk i Józef *Wieniawscy*, przybyli z Bruxeli do Warszawy.

— Z powodu ruszenia lodów na rzece Wiśle, dla zapewnienia mieszkańcom komunikacji pomiędzy Warszawą i Pragą, urządzony został przewóz na téjże rzece.

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Ner 496, nadeszły następujace nowości: Breviarium romanum ex decreto SS. Concilii Tridentini, restitutum S. Pii V pontificis maximi jussu editum, Clementis VIII et Urbani VIII autoriteate recognitum. Campoduni 1855 r. w jednym tomie, oraz Officia propria Sanctorum patronorum, rs. 4 kop 50. Szajnocha Karol, Jadwiga i Jagiełło 1374 – 1413, opowiadanie historyczne, tom 1, rs. 3 kop. 60. Podczaszyński Karol, Nomenklatura architektoniczna czyli słowomienik cieśliczych polskich wyrazów, rs. 1 kop. 80. Illustrirter Kalender na rok 1855, Lipski, rs. 1 kop. 50. Almanach de Gotha na rok 1855, rs. 1 kop. 50. Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa, oraz wszystkich władz i urzędników królestwa Polskiego na rok 1855, rs. 1 kop. 20.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Jenerał Bentinck dowódca brygady gwardji, zeznał przed komitetem pana Roebuck na trzeciem i czwartem posiedzeniu co następuje: Jego dywyzja złożona z 2,500 ludzi w Warnie i Skutari, była we wszystko dostatecznie zaopatrywaną i nie objawiała żadnego usposobienia do chorób i dopiero później pokazały się gorączki, a krajowcy dziwili się, że rozłożono obóz w tak niezdrowej okolicy jak Warna. Jego dywizja straciła tam 100 ludzi. W dniu 14 września wylądowała ona w Krymie, w dniu 17 otrzymała namioty, mała liczba tylko miała tornistry, ale te bardzo im w marszu cięzyły, bo każdy żołnierz miał przy tornistrze swoję polową kołdrę. W południe nazajutrz po bitwie nad Almą wszyscy ranni z tej brygady zostali umieszczeni na okrętach z dostatecznem opatrzeniem, ale brakowało doktórów. Zeznający opuścił Krym w dniu 8 listopada; do tej pory drogi były dobre i wojsko ucierpiało tylko od ciężkiej pracy. Żywności nie brakowało, ale materjałów palnych nie było wcale. Gwardziści mieli suknie i bieliznę do przemiany, ale oficerom brakowało tego obojga. Namioty były niezłe, ale jednak byłoby w nich nie je-

---

— Od przyszłego czwartku już nas będą czekały rozstawne konie, dodał Kazimierz podtrzymując malarza.

— Mam zaszczyt przedstawić babuni bardzo znakomitego artystę, muzyka, mojego przyjaciela, rzekł Edward, wskazując na maestro przebranego, i mrugając na malarza, żeby zaprzestał bezczelnego kłamstwa.

— Żałuję bardzo, że nie mogę korzystać dzisiaj z tak przyjemnéj znajomości, odparła grzecznie chorążyna, ale nieomieszkam kiedyindziéj przypomnić się pańskiemu talentowi. Niewyimainujecie sobie państwo, jak lubię muzykę, matka Edwarda ślicznie grała na fortepianie.

— Syn odziedziczył po niéj talent muzykalny, pani dobrodziéjko. wtrącił Kazimierz, gdy muzyk kłaniał się z uszanowaniem, malarz tymczasem znalazł sposobność poszepnięcia kilku słów Edwardowi, który usiadłszy przy babce, poprosił ją o coś po cichu.

— A dajcież mi państwo pokój, żwawo zawołała staruszka, alboż to mój wiek na to, żeby robić mój portret. Imainujże sobie, szefie, co temu Edkowi w głowie.

— Nie widzę w tem nic złego znowu, pani chorążyno, odparł szef.

— Rysy tak szlachetne i charakterystyczne nie łatwo obaczyć, rzekł do kolegów malarz półgłosem, ale go chorążyna z pewnością usłyszała.

— Zobaczymy, zobaczymy, kilka dni jeszcze bawię w Warszawie, potem o tem, tymczasem o ważniejszych rzeczach mamy pomówić mości Oielski! rzekła babka, dotykając z lekka dłonią głowy wnuczka.

Młodzi goście zrozumiawszy, że dłużéj im pozostać nie wypada, pożegnali się i wyszli. Edward odprowadzając ich do przedpokoju, kazał służącemu zanieść za nimi kostjumy i przyobiecał, że o jedenastéj przyjdzie się przebrać do Antoniego.

— Ołówka i papieru, na miłość Boską! zawołał Apelles, spostrzegłszy Kurka. A mój poruczniku, dalibóg masz minę oficera od kawalerji, nie darowałbym sobie, żebym twojéj buzi nie odszkicował.

— Gdzie tam poruczniku? Człekby może i nosił szlify, ale to ani pisaty ani czytaty, rzekł Kurek.

— Mamy czas na to, odrzekł Edward, — Kurek będzie jutro u mnie przez cały dzień, Przyjaciel mój od dziecka, towarzysz ojca.

— Jutro, kochany panie, nieodmówisz zaproszenia ze mną na śniadanko, rzekł Apelles na odchodnem.

— Dobre jakieś dzieciaki! mruknął Kurek do służącego Edwarda. Tak im szczerze i uczciwie patrzy z oczu, chociaż po Bogu a prawdzie, ubrani jak ciury, W wojsku zaraz by to psiarstwo nauczyło się porządku.

— Dochodziły już nas wieści Edwardzie, zaczął szef, że kommunikujesz się tu w Warszawie z ludźmi rozmaitego towarzystwa i nie bardzo nas to cieszyło.

— Jeżeli wspominasz to szefie z powodu tych młodzików, co byli u niego, to przyjemni jacyś chłopcy, artyści, nie są niewłaściwem towarzystwem dla Edka, aby tylko nie hultaje, bo i to się może zdarzyć... ale nie o tem mowa, szefuniu, pewnie wypalisz fajeczkę, pozwól Edku, że zagospodaruję u ciebie. Kureczku! dajno fajkę panu szefowi. O tak, teraz możemy rozpocząć familiną rozmowę.

— Masz już rok dwudziesty pierwszy, rospoczął szef, niezadługo dojdziesz do pełnoletności... W czasie pobytu twojego tutaj, prawie rocznego, o ile wiemy, sprawowałeś się dosyć dobrze, długów nie robiłeś, a nawet nieco pracowałeś i miałeś ukształcić się dosyć, jak pan Salezy twierdzi. Pani chorążyna, która się trocha może za nadto kocha, wnosi, żeby ci pensję znacznie powiększyć.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

DODATEK.

towi, który mi czyni p. Garcia Lopez. Gdybym miał podostatkiem broni, byłbym jéj dostarczył z największym pospiechem.—Muszę tu obecnie powiedzieć, że to jest kwestja pieniężna i że nie do mnie, ale do ministra skarbu interpelacja niniejsza powinna być wystosowaną.

Panowie Gaminde, Ruis Pons, jenerał Torne i inni deputowani, układają nową propozycję z téj interpelacji pana Garcia Lopez. Żądają oni aby minister skarbu został upoważniony do wypuszczenia papierów 3 procentowych do wysokości 10 miljonów realów na kompletne uzbrojenie milicji narodowéj. W chwili kiedy prawie cała izba okazuje się gotową głosować za tą propozycją, p. Madoz powstaje i mówi:

Panowie, kwestja ta jest niezmiernie ważną. Sciśle licząc, to jest prawo finansowe, które nam do wotowania przedstawiono. Radzę panom, abyście nie postępowali z takim pospiechem; weźcie tę propozycję pod roztrząsanie i oddajcie ją komissji jeneralnéj budżetowéj. Ta komissja zbada ją z większą troskliwością i uczyni z niéj podstawę do projektu prawa, który zajmie miejsce między innemi z jakich składać się będzie nasz system finansowy.

Wszyscy przyklaskują słowom pana ministra i propozycja została oddaną komissji budżetowéj.

Pan Novarro Zamarano żąda, aby świeżo wotowane prawo o niezgodności pewnych urzędów z mandatem deputowanego, zostało bezpośrednio oddane pod zatwierdzenie Jéj Kr. Mości, jeżeli gabinet nie będzie wolał ogłosić je wprost bez dopełnienia téj formalności.

Pan Escosura dziwi się, że tak znakomity prawoznawca jak p. Zamorano, zdaje się nie wiedzieć, że prawo o którém mówi jako prawo organiczne, nie potrzebuje podobnie jak ustawa zatwierdzenia królewskiego. Prawo to stanowić będzie część kodexu wyborczego, a kodex ten należy do kategorji aktów, które dla nabrania prawomocności nie potrzebuję nic więcéj prócz inicjatywy ustawodawczych kortezów.

Pan Zamorano nie ma nic przeciw zdaniu p. Escosura, żąda tylko aby prawo o urzędach zostało jak można najprędzéj ogłoszone i wprowadzone w wykonanie.

Izba decyduje, że propozycja p. Zamorano zostanie roztrząśnięta w biurach.

Deputacja z Saragossy przedstawia petycję o nadanie pensji 12,000 realów, wdowie brygadjera Hore, poległego w powstaniu które miało miejsce w Saragossie na miesiąc przed rewolucją lipcową.

Izba jednozgodnie decyduje, że ta propozycja ma być natychmiast oddana do roztrząsania biurom.

Pan Feijo zapytuje pana ministra spraw zagranicznych względem rozwiązania jakie otrzymała kwestja statku *Black-Warrior* w Stanach Zjednoczonych. Jeśli mamy wierzyć powieściom niektórych dzienników, wieść się rozeszła, że rząd przystał na wszystkie wymagania gabinetu w Washington. Gdyby to było prawdą, należałoby przekonać się, że honor Hiszpanji nie został w jego rękach narażony na niebezpieczeństwo.

Pan Luzuriaga. Mogę istotnie donieść zgromadzeniu, że sprawa statku *Black-Warrior* która tak długo przeciągała się niepomyślnie, jest obecnie co do zasady rozstrzygniętą, a wkrótce będzie i dyplomatycznie załatwioną. Dziś nie mogę odpowiedzieć na interpelację p. Feijo, ale za kilka dni przyniosę kongresowi wszelkie szczegółowe wiadomości w téj sprawie, przekona on się wtedy, że nikt lepiéj od nas nie zajmował się utrzymaniem nienaruszoności honoru hiszpańskiego. Dziś ograniczę się na oświadczeniu, że w sprawach między-narodowych, honor nieoddzielnym jest od sprawiedliwości i że jeśli rząd teraźniejszy zadość uczynił istotnie uzasadnionym wymaganiom, należy mu się za to wdzięczność a nie zarzuty.

Pan Feijo. Słowa pana ministra aż nadto potwierdzają obawy o których mówiłem. Zatrzymam się jednak z ostateczném zdaniem, dopóki pan minister nie przedstawi jak to przyobiecał całéj kwestji. Wtedy uczynię uwagi nad postępowaniem rządu w téj ważnéj sprawie.

Pan Ariaga przedstawia jako propozycję to co przed kilku dniami mówił w formie interpelacji do ministra spraw zagranicznych a mianowicie stosunki Hiszpanji z Portugalją i stan kanalizacji rzeki Duero, która ma być wykonaną wspólnie przez te dwa mocarstwa półwyspu. Pan Ariaga jak zwykle długo mówił. Izba tymczasem prawie się rozeszła.

Jutro o godzinie pierwszéj izba zajmie się dalszym ciągiem rozpraw nad ustawą, a mianowicie w przedmiocie senatu. (*Independance Belge*).

Madryt 6 Marca. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów, jeden deputowany przypomniał śledztwo przeciw królowéj Marji Krystynie, na co jeden z członków komissji zajmującéj się tą sprawą, odpowiedział że śledztwo to postępuje bez przerwy, ale dla braku pewnych dokumentów, musiało być chwilowo wstrzymane.—Następnie przystąpiono do rozpraw nad 8 artykułem ustawy, tyczącym się organizacji izb. Stary jenerał San Miguel popierał propozycję deputowanych Lasala i Valero, żądających jednéj tylko izby, przyczem oświadczył iż według jego zdania, ustawa z roku 1812 była lepszą niż wszystkie które po niéj nastąpiły. Dalsze rozprawy z powodu spóźnionéj pory odłożono.

— Dochody skarbu w miesiącu styczniu, wynosiły 71 miljon. realów, to jest o 8 miljon. mniéj niż w roku zeszłym.

— Lista cywilna królowéj naznaczona w roku 1854 na 47,350,000 real. a przez Espartera zredukowana do 38 miljon., obecnie została znowu obciętą przez komissję budżetową tak że już tylko 32 miljon. wynosić będzie, to jest 28 miljon. dla królowéj Izabelli a po 1 miljonie dla króla, księżniczki Asturji, księżnéj Montpensier i infanta don Francisco z jego rodziną. (*Neue Preussische Zeitung*).

Madryt 8 Marca. Propozycja panów Lasala i Valero żądająca aby ustawa naznaczyła jedną tylko izbę prawodawczą, została odrzucona większością 155 (nie 105) głosów przeciw 101. Rozprawy toczyły się między propozycją większości komissji, aby senat składał się z członków wyłącznie mianowanych tylko przez koronę, a wnioskiem pana Olozaga reprezentującego mniejszość komissji, który chce w pewnym stopniu przynajmniéj wprowadzić żywiół wybieralności w skład senatu. Jutro te rozprawy zostaną zapewne rozstrzygnięte.

Madryt 10 Marca. Telegraf pod tą datą donosi, że pan Madoz minister skarbu, przedstawił projekt prawa modyfikującego nieco ostatnie prawo o pożyczce 500 miljonów, w tym duchu, że papiery nowo wydane mają być złożone nie w Banku, ale w rękach bankierów z któremi ta pożyczka będzie skontraktowaną. Obawiano się żeby kortezy nie przyjęły źle téj nowéj propozycji i żeby z tego nie wynikło nieporozumienie między Izbą i rządem. (*Independance Belge*).

T U R C J A.

— Piszą z Konstantynopola 12 lutego do *Independance Belge:*

Przed kilku miesiącami lord Redcliffe posłał pułkownika Williams w charakterze specjalnego komisarza do Azji. Ten oficer koresponduje bezpośrednio z lordem Redcliffe, który przedstawił Porcie liczne noty względem położenia armji tureckiéj, postępowania dowódców, środków reorgonizacji jakichby użyć należało i t. d. Możemy zapewnić, że rząd nie bardzo rad jest z tego, że ambasador angielski występuje jakby minister wojny. Byłby on wolał gdyby pan Williams odnosił się do Porty, zostawiając lordowi Redcliffe popieranie jego żądań, ale nie rozkazywania jak to prawie widzieć można w jego notach.

Zauważano, że we wszystkich budynkach i zakładach których Francuzi żądali na pomieszczenie szpitali lub rozmaitych gałęzi służby administracyjnéj, zachowali zawsze ten takt i uprzejmość że straż ich powierzali Turkom. Anglicy nie poszli za tym przykładem, z rozkazu lorda Redcliffe angielskie placówki zostały postawione przy wejściu do Galata seraj, gdzie podobno zamierzają umieścić posterunek policji. To sprawia bardzo niekorzystne wrażenie między ludnością muzułmańską, która w tem widzi początek niejako zajęcia w posiadanie.

Między publicznością utrzymuje się ciągle pogłoska o bliskim wyjeździe lorda Redcliffe, który prosił o urlop czy o dymisję u swego rządu.

— Piszą z Bukarestu do *Post Zeitung*, że goniec przybyły z Krajowy przed kilku dniami, przywiózł wiadomości, że znaczne posilki wojska austrjackiego a mianowicie jazdy, znajdowały się w marszu przez starą Orszowę i Turnu Seweryn do Krajowy. To nowe wojsko ma być przeznaczone na zastąpienie tych oddziałów które są rozstawione dotychczas w Krajowy, Statina, i Bukareszcie, a które otrzymały rozkaz wyruszenia do Mołdawji dla wzmocnienia tam wojsk stojących nad Seretem i na granicy Bessarabji.

— Piszą z Warny 13 lutego, że Izmail pasza miał w tym samym dniu wyruszyć z oddziałem wojska tureckiego do Krymu.

— Piszą z Konstantynopola 12 lutego do *Gazety Kolońskiej*, że oficerowie których lord Raglan wysłał do Konstantynopola dla złożenia lordowi Redcliffe ścisłego raportu o położeniu armji, mieli w dniu 12 odpłynąć napowrót do Krymu. Nie przywieźli oni nic pocieszającego i tak samo odjeżdżają. Tu podobnie jak w Krymie, dodaje korespondent, uważają całą wyprawę za chybioną, i jeśli przedsięwezmą cośkolwiek, to tylko dla ocalenia honoru i pokazania Europie, że więcej niepodobna było uczynić. Niepozostaje nic więcej tylko szturm, który kosztować będzie jeszcze 20 lub 30,000 ludzi i przez który zaledwie opanować będzie można małą cząstkę fortecy. To co tu powiadam wyszło dosłownie z ust jednego jenerała armji sprzymierzonych. Z tego można sobie utworzyć wyobrażenie czego możemy się w niedalekiej przyszłości spodziewać. (*Journal de St. Petersbourg*).

O NAJSTAROŻYTNIEJSZYM RODZIE

KSIĄŻĄT LUBARTOWICZÓW SANGUSZKÓW

Nasze prośby i ustawiczne wołania przynoszą wreszcie owoc. Ostatnim razem z powodu artykułu pana Platera o Dąbrowicy, przypominaliśmy szanownym koresp. naszym z gub. Wołyńskiéj, że mają obok siebie wiele pamiątek, wiele materjałów do historji miejscowéj, nieobrobionych jeszcze. I oto p. Kwiatkowski, naszemi nastawaniami pobudzony, niesie na ofiarę kilka szczegółów o domu Sanguszków. Historja tego domu więcéj znana z przeszłości i nie o nią to głównie prosiliśmy; zresztą archiwum Sanguszków bogate, czerpać z niego prędzéj później zawsze ktoś będzie. Nam więcéj szło o historję rodów zgasłych, o historję rodów po których już się rozproszyły pamiątki na świecie, po których już może śladu nie zostało. Ale z wielką wdzięcznością przyjmujemy i drukujem artykuł pana Kwiatkowskiego: historja Sanguszków więcéj znana, więcéj dla tego ważna dla kraju. Każda taka praca zresztą, aby nie była kompilacją z książek, a zbiorem wypisów ze źródeł piśmiennych, z archiwów, blask niepośledni na przeszłość rzuca. Dziękując szanownemu autorowi, wywołujem inne prace, prosimy o naśladowników. *J. B.*

Podzielając zdanie p. J. B. wypowiedziane w Dzienniku Warszawskim w Nr. 10 z r. b. o ważności historji rodzin książęcych litewskich i ruskich, a między niemi historji rodu książąt Sanguszków, mogącéj być poczerpniętą z ich starożytnych archiwów, skądby nowe światło spłynęło nietylko na dzieje tego znakomitego domu, lecz i na całe koleje Litwy i Wołynia, zaraz postanowiłem przesłać do tegoż Dziennika, rozwijającego przed innemi perjodycznemi pismami historyczność krajową, nie badania lub studja tego rodzaju, ale mniéj więcéj obszerne, ze znajdujących się u mnie wskazań ułożone, rodowodowe książąt Sanguszków szczegóły, które komu innemu przydać się mogą jako osnowny materjał do historji téj Gedyminowéj gałęzi, niegdyś szeroko rozciągniętéj po Litwie i Wołyniu, i do dziś zieleniejącéj jeszcze. Piękny to zaprawdę i nader zajmujący widok owego strumienia jednoimiennych mężów, płynącego ze źródła najdawniejszéj historji po przestrzeni przeszło pięciu wieków, jakim ja go przedstawię, a cóż dopiero jeśliby historyczny malarz obstawił brzegi jego obrazami znakomitych czynów, przez tych dokonanych mężów! Wszakże historje pojedynczych rodzin, same przez się nie złożą, jak w zacytowanem miejscu utrzymuje pan J. B., wewnętrznéj (nie wiem dla czego wewnętrznéj tylko) historji Litwy i Rusi. Jedności te, są tylko urobionym materjałem, a najwięcéj jeśli rysami do oblicza ogólnéj historji kraju, które dopiero namaszczony historyk składa, nadając temu obliczu wyraz historycznéj prawdy, poczerpniętéj przez niego z tych rysów i wszelkiego innego historycznego materjału, a to głębią swojego badawczego ducha. (a)

Ale idźmy do zapowiedzianéj rzeczy.

Książęta Sanguszkowie plemienne pochodzenie swoje, opierając się na uznanéj powadze dawnych Latopisców czy kronikarzy, ustanawiają od Gedymina syna Witenesa z Eyragoły, wielkiego książęcia na Litwie i Rusi, urodzonego 1257 r., a bezpośrednio od jednego z siedmiu synów Gedyminowych, Lubarda czy Lubarta książęcia Włodzimirskiego i Łuckiego, urodzonego 1299 roku. O historycznéj bytności tego książęcia i jako synie Gedymina, najstarszy z kronikarzy polskich, kanonik krakowski Mateusz Miechowita (Miechovius) w dziele swojem »Chronica Polonorum« w ks. 4 roz. 36 kar. 263—264 wydanem w Krakowie r. 1521, powiada: Lubart książe włodzimierskie na Wołyniu, który nie miał od ojca Gedymina danéj sobie dzielnicy na Litwie właściwéj, jak inni jego bracia, przez ożenienie się z córką włodzimierskiego księcia (Wucza, z Lelewela) posiadł księstwo włodzimierskie« jak jest i w kronice litewskiéj wydania Daniłowicza: »A Lubart pryniał Wołodimerskij kniaź k dotce wo Wołodimer i w Łucesk i wo wsiu zemluju wołyńskuju.« Według zaś kroniki li-

(a) Owszem, rysy o jakich tu mowa, złożą historję wewnętrzną Litwy i Rusi, jak utrzymywaliśmy, bo tutaj przez wewnętrzną historję nie rozumieliśmy działań sejmowych, polityki domów, ale prosto historję rodzin, historję serca, stosunków sąsiedzkich, związków małżeńskich i t. d. (J. B.)

dno do poprawienia. Kawę rozdawano surowo, ryżu wcale nie; oficerowie musieli swoje konie pozostawić w Warnie, Francuzi zaś wcale nie wzięli z sobą swoich *czako*; w obozie nie było żadnych składów. Budować drogę z Bałakławy do obozu było niepodobieństwem.

Pan Stefan Owen jedyny oficer uratowany z okrętu transportowego *Resolute*, oświadcza, że jego okręt i kilka jeszcze innych, zostały wygnane z portu Bałakławy chociaż tam miejsca było aż nadto. Za obrębem portu zostały one zaskoczone burzą i cud prawdziwy że nie wszystkie statki zatonęły.

W końcu przesłuchany został kapitan inżynjerji Wrottesley. Znajdował on się w Warnie, ale w Krymie wcale nie był. Zdaniem jego w tem był główny błąd, że intendentura tak się ze wszystkiem urządziła jakby teatr wojny był w kraju tak ucywilizowanym i urządzonym jak Anglja i Francja, i nie zważała wcale na szczególne stosunki Wschodu. Prócz tego uważa on za zasadę, że intendentura niepowinna mieć nic do czynienia z interesami transportów.

To wszystko zeznane było na trzeciem posiedzeniu komitetu. Na czwartem jenerał Bentinck skarży się tak jak wszyscy inni na zbyt wielkie wysilenia żołnierzy i na śmieszne formalności zachowywane w intendenturze, która pewnego razu zwróciła mu pokwitowanie dla tego, że podpis jego znajdował się o pół cala za nizko. Został on z 2,000 ludzi do Krymu posłany, a po bitwie pod Inkerman brygada jego nie wiele więcej jak tysiąc ludzi liczyła.

Doktór Vaux, lekarz na okręcie transportowym *Harbinger*, oświadcza, że okręt ten wiózł z Konstantynopola do Bałakławy kartofle i inne jarzyny, na miejscu, leżały one tak długo bez użytku aż większa połowa zgniła. Brakiem miejsca na magazyny usprawiedliwić się nie można, bo naprzykład w największym domie w Bałakławie, na którym umieszczono napis: »Główna kwatera,« mieszkał jedyny człowiek, kowal wojskowy.

Następnie słuchano pana Layard jako świadka. Powtórzył on to samo co pierwej w parlamencie powiedział, tylko nieco obszerniej, dodał, że we właściwym czasie zwrócił uwagę dowódców na te niedogodności jakie widział, i że naczelnik intendentury pan Filder, na wszelkie oskarżenia i uwagi był zupełnie obojętnym i głuchym. *(Neue Preus Zeitung).*

Londyn 9 marca. Izba niższa zamieniła się, po rozprawach, w komitet zapomóg. O uchwaleniu 1,387,500 funtów sterlingów, na pokrycie wydatków na nowe roboty i naprawę budowli, lord Seymour uważał potrzebnem udzielić niejakie objaśnienia. Uznał słuszną sumę 30,000 funt. sterl. na obronę Doveru i brzegów Kentu, jako też 60,000 funt. sterlingów na wzniesienie nowych baraków na zachodnich wzgórzach Doveru. W Tower (a) potrzeba także nowego gmachu na składy i na szpital załogi; była tam także pozycja 48,000 funt. ster. na handlowe przystanie w Humber i w Liverpool, a zdaniem jego, komitet winien uzyskać objaśnienia co do tych punktów. Co się tycze sumy na baraki w Aldershott, chciałby wiedzieć czy tymczasowe baraki objęte uchwałą z 6go. stanowią część tych samych robót wraz z barakami objętemi obecną uchwałą, czyli też zamiarem jest rządu, żeby te baraki tymczasowe znieść ostatecznie: chciałby podobnież wiedzieć w ogóle jaki jest cel baraków objętych obecną uchwałą?

P. Monsell powiedział, że pierwsza pozycja, wspomniana przez szlachetnego lorda dotycze sumy na wzniesienie szeregu obron w Dover, które przed niejakim czasem zostały rozpoczęte, a wysoce zatwierdzone były przez sir J. Burgoyne. Co się tyczy nowych baraków w Dover, oświadczył, że na obronę szańców w Dover potrzeba będzie 5,000 ludzi, a teraz jest tych baraków tylko na pomieszczenie 1,200 ludzi, w kazamatach zaś stanąć może drugie 1,200. Że szpital dla załogi jest także potrzebny w Tower, a co się tycze sumy 48,000 funt. ster. o której szlachetny lord wspomina, nie będzie ona przeznaczoną wyłącznie dla Liverpoolu i Humberu, ale zamierzają użyć jéj na postawienie większéj części przystani w stanie obronnym, o co powszechnie bardzo na rząd nalegano. Co się tyczy tymczasowych baraków w Aldershott, nie ma tam dotąd pomieszczenia, jakiego wojsko i zbierająca się milicja wkrótce wymagać będzie, a nicby nie było szkodliwszego jak zaopatrywać te wojska przez rozmieszczenie na kwaterach. Zamierzano tą drogą dostarczyć wygód, za ogólny koszt 30,000 funtów ster. dla 50,000 wojska, z których 20,000 stać będzie w Aldershott, a 10,000 w Curragh of Kildare; dla pozostałych zaś 20,000 dotąd nie naznaczono jeszcze stanowiska. Baraki te całkiem będą odmienne od stałych budynków tego rodzaju, jakie wzniesione zostaną w Aldershott, na pomieszczenie 10,000 ludzi—7,000 piechoty, 1,500 jazdy a resztę artylerji. Budynki te zbudowane będą jak tylko można najtaniéj, a jednocześnie spodziewano się, że przy stosownéj pieczy wiele lat potrwają.

(a) Znany gmach ufortyfikowany w Londynie. (P. R.)

P. Ellice rzadko słyszał bardziéj zatrważające oświadczenie, jak to które obecnie przedstawił komitetowi urzędnik ministerstwa wojny. Ostatnim byłby w téj izbie do bronienia fałszywéj oszczędności i odejmowania rządowi środków do prowadzenia jak najskuteczniejszego wojny, lecz spodziewał się, że uważać będą wojnę za stan rzeczy wyjątkowy nie zaś normalny, na który kraj ma dostarczyć zasobów. Sądzi, że jeżeli skala tak rozległa jak obecnie słyszał, jest uważaną za potrzebną, szlachetny jego przyjaciel, pierwszy lord skarbu, powinien nareszcie objaśnić ogólne zasady, według których rząd postępować będzie. Jeżeli, szczęściem pokój przywrócony zostanie w ciągu bieżącego roku, w jakiém położeniu będzie kraj, przy tych niezmiernych zakładach. Na jaki cel wzniesione być mają te baraki? Nie będzie się spierał o summy wyznaczone za ufortyfikowanie Doveru, ale zdaje się, że 60,000 funt. st. ma być wydanych na te baraki tego roku dla téj zasady, że 5,000 ludzi potrzeba na załogę w tych fortyfikacjach. Ależ taka siła potrzebną byłaby w wyjątkowych tylko okolicznościach wojny, a kiedy powiadają, że już jest gotowych w Doverze baraków na 1,200 ludzie, i że drugie 1,200 ludzi pomieścić można w kazamatach, dziwi go to niezmiernie, że żądają znów 60,000 funt. ster. na nowe baraki. — Przechodzi następnie do najdraźliwszego żądania summy 175,000 funt. ster. na nowe baraki czasowe w przypuszczeniu, że potrzebne będą dla zebranéj milicji, i na pomieszczenie wojska wymagane, skutkiem pomnożenia armji. Teraz wie niedogodność jaka prawdopodobnie wyniknie ze zgromadzenia milicji, ale była to czasowa potrzeba, któréj należało zaradzić czasowemi środkami, nie zaś trwałemi zakładami, jak obecnie projektowane. Daléj, co się tyczy summy żądanej na baraki w Aldershott i Carragh of Kildare na przyjęcie dodatkowéj siły wojskowéj, wyznaje, że nie może zrozumieć w jakim ostatecznie celu pieniądze te wydane.

Czyż przypuszczać mamy, że zostaniemy wojskowym narodem, skoro pokój będzie przywrócony i że będziemy starać się o porównanie z wielkiemi wojskowemi mocarstwami, trzymaniem licznéj stałéj armji? Gdyby rząd miał podobne myśli, może być pewny, że po przywróceniu pokoju, ani Izba Gmin, ani publiczność za jéj murami nigdy nie zatwierdzi pieniędzy na takie zakłady, które Izba niezawodnie zmniejszy w czasie pokoju. Wątpi nawet, czy po przywróceniu pokoju będziem potrzebowali trzymać tak wielką armję jak w ciągu ubiegłych lat czterdziestu. Pościągamy załogi z wielu kolonji naszych, gdzie grosz publiczny marnotrawnie i rozrzutnie szafowano. Pragnie wstrzymać rząd od wznoszenia stałych zakładów wojskowego charakteru, a które nie mogłyby być utrzymanemi, bo jak przypuszcza, obronna siła narodu leży w jego morskiéj przewadze. (Słuchajcie).

Lord Palmerston bronił wymagań rządu, dowodząc że one są potrzebne.

Pułkownik Lindsay radby posłyszeć jakie oświadczenie o ogólnych zamiarach rządu, co do ważnego przedmiotu urządzenia baraków. Z głosowania wnosi, że nowe baraki mają być wzniesione kosztem 60,000 funt. ster. w Dover; w Plymouth za 9 000 fst., w Winchester za 18,000 funt. ster. i w Gosport za 61,000 fst., co razem czyni wydatku na ten jeden przedmiot 148,000 fst. Chciałby wiedzieć na jakiéj zasadzie będą budowane i czy stary system ma być w nich zachowany?

Lord Hotham potwierdzał oświadczenie lorda Palmerstona co do bezbronnego stanu Hull, i licznych starań rządu o ufortyfikowanie tego portu.

P. W. M. Smith żądał od urzędnika ministerstwa wojny, żeby wymienił szczegółowe części Tamizy, które mają być ufortyfikowane, prócz sum naznaczonych na obrony nad Tamizą.

Sir G. Tyler chce wiedzieć jaka część, jeżeli jest jaka, z sum uchwalonych na obronę brzegów, użytą będzie w Cardiff i Swansea?

P. Wiliams utyskiwał, że tak olbrzymie sumy naznaczono na baraki i chaty dla wojska, wynoszące w bieżącym i zeszłych latach blisko 1,500,000 fst., czyli po 25 fst. na żołnierza.

P. Cowan zwraca uwagę rządu na to, że wschodnie brzegi Szkocji są całkiem bez obrony, od Peterhead do Barwick-on-Tweed. Dowiedział się, że p. Anderson, inżenier cywilny znakomitéj biegłości, proponował rządowi wznieść sześć czy siedm fortyfikacji dla osłony téj części brzegów, przy całym wydatku około 20,000 funt. ster.

P. Dunlop spodziewa się, że rząd pragnie najmocniéj poprawić fortyfikacje nad Clydą.

P. Monsell przypuszcza, że nowe baraki będą doskonałe. Za szczęśliwego się ma, że może uwiadomić szanownego członka który wspomniał o Szkocji, iż ten kraj bardzo szczodry udział otrzyma w szafunku publicznego grosza. W Dunbar naprawić mają starą baterję przy wejściu do przystani, a wały wzniesione być mają nad Frith of Forth dla obrony Leith. Szańce i fortyfikacje wzniesione także zostaną lub poprawione będą w Dundee, Arbroath, Aberdeen, Peterhead, Banf, Orkney i nad Clydą. Szpital w Tower ma być tak zbudowany, żeby nie zawadzał pomieszczeniu zapasów i magazynów.

Wniosek rządowy został nareszcie przyjęty.

(Times).

D A N J A.

Kopenhaga 3 Marca. Czytamy w *Hamb. Coresp.:* »Czterej ministrowie, którzy jak wiadomo oświadczyli gotowość usprawiedliwienia się przed komitetem Folketyngu złożonym z 25 członków i prezydowanym przez pana Monrad, wczoraj pierwszy raz stanęli przed tym komitetem, i oświadczyli, że przedsięwzięte w zeszłym roku uzbrojenia uważali wówczesnem położeniu rzeczy w Europie za potrzebne, a to dla tego, żeby Danja nie znalazła się tak niespodzianie zaskoczoną przez nieprzyjaciela jak w roku 1807 (!) gabinet nie uważał za potrzebne żądać zatwierdzenia nadzwyczajnych wydatków na te uzbrojenia, ze strony sejmu, ponieważ przez to stosunki te musiałyby zostać publicznie ogłoszonemi, co mogłoby wypaść na szkodę kraju. Dawny minister marynarki pan Bille, dodał jeszcze, że on osobiście w radzie gabinetu oświadczył się, iż należy uzyskać upoważnienie sejmu na wydatki wynikłe z uzbrojeń, ale większość jego kolegów była przeciwnego zdania

Przedwczoraj cały Folketyng zebrał się w komitecie dla wysłuchania raportu swoich 25 delegowanych i po dopełnieniu tego postanowiono wystosować przeciw dymisjonowanym ministrom skargę o przekroczenie prawa o finansach, zarazem komisja finansowa folketyngu otrzymała polecenie, wyznaczyć te punkta nadzwyczajnych wydatków które mają być wzięte za przedmiot do skargi. Wczoraj tedy zgromadził się wielki komitet. Po długich rozprawach w których poprzedni gabinet broniony był tylko przez panów Tschesune i Wenther, większością siedmiu głosów postanowiono odmówić wszelkich pozycji w tytułach wydziałów wojny i marynarki, z nic nieznaczącemi wyjątkami, jak równie pozycji Rady państwa i na sprawienie parопływu pocztowego. Sprawozdanie w tym przedmiocie przeznaczono panu Hoge. Zdaje się, że zdecydowanie całej tej sprawy pozostawione będzie Sejmowi po ukończeniu narad nad zatwierdzeniem dodatkowych kredytów.

(Neue Preussische Zeitung).

F R A N C J A.

Paryż 11 Marca. Rada stanu zatwierdziła wczoraj wprost jak zapowiedziano, traktat który minister robót publicznych zamierzył zawrzéć z towarzystwami kolei żelaznych Orleańskiéj i Wielkiéj centralnéj, w przedmiocie kilku nowych linji i gałęzi, mianowicie na drodze do Nevers.

W pałacu d'Orsay rzeczywiście mówią coś o podatku od powozów używanych w wielkich miastach. Nie będzie wyjątków dla żadnego z nich, tylko opłata od stacji pobierana od powozów do najęcia, wcieloną będzie w ten nowy podatek. Propozycja tego nowego podatku opiera się na tém, że powozy na wsiach płacą różne podatki drogowe i że powozy w miastach wolne od tego rodzaju opłat, posiadają tym sposobem niewłaściwy przywiléj.

— W tych dniach p. minister stanu (Achilles Fould) złożył Cesarzowi raport w przedmiocie przedsięwziętych budowli dla połączenia Tuilleries z Luwrem. P. minister zapewnia, że już w roku bieżącym cudzoziemcy zwiedzający Paryż, będą mogli utworzyć sobie wyobrażenie o tym budynku, jak będzie wyglądał po zupełném ukończeniu. *(Independance Belge.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 6 Marca. Na wczorajszém (niedzielnem) posiedzeniu, pan Garcia Lopez wystąpił z zarzutem że uzbrojenie milicji nie postępuje z należytym pospiechem. Jestem przekonany rzekł on, że minister wojny marszałek O'Donnell odmawia udzielenia broni dla milicji i może tłomaczyć się będzie potrzebą uzbrojenia ochotników zaciągających się dobrowolnie do armji a których podobno uzbroiło się już przeszło 11,000 (wrzawa), ale rząd wynikły z rewolucji lipcowéj, powinien jednocześnie starać się uzupełniać wszystkie przyjęte zobowiązania, a to które powinien spełnić względem milicji narodowéj, nie jest jedném z najmniéj ważnych tak pod względem porządku publicznego jak w interesie rewolucji.

Pan O'Donnell. Protestuję formalnie przeciw zarzu-

tewskiéj wydania Narbuta (w Stadnickim o Synach Gedymina T. II kar. 25), Lubart ożeniony był z córką księcia Łuckiego Leona.

Daléj późniejszy kronikarz i heraldyk Bartosz Paprocki w dziele swojem »Gniazdo cnoty« wydanem r. 1578, na karcie 1142 wyliczając potomków Gedymina, naznacza trzecim z porządku rzeczonego Lubarta, a znowu heraldyk Szymon Okolski w dziele swojem »Orbis Polonus« wydanem w Krakowie r. 1645 w T. II na kar. 205 powiada: Łucki Lubart był ten sam syn Gedymina, który był i książęciem Włodzimierskim. Do tego zaś czasu odnoszą się dwa pomniki dotyczące dzielności Lubarta, a mianowicie ugoda zawarta między królem Kazimierzem a Jawnutą, w któréj ten ostatni poszczególnia, iż on łącznie z braćmi swoimi Kiejstutem, Lubartem i t. d. zawiera z królem polskim pokój. Umowa ta bez daty znajduje się w archiwum koronnem w Petersburgu, cytuje ją Naruszewicz w T. IV kar. 185, a wydana jest w texcie ruskim przez komisję archeologiczną w Petersburgu r. 1846. Powtore, przywilej od króla Władysława Jagiełły kniamirskim. Nakoniec Stryjkowski w kronice swojéj w T. I na karcie 382 pisze, że Gedymin zdobywszy na Włodzimierzu księstwo Włodzimierskie i Wołyń, oddał je synowi swojemu Lubartowi, któremu też oddał zdobyty później na książęciu Lwie Łuck, które państwo następnie, jak pisze Długosz, Miechovius i Kromer, Lubart spadkami i wojną aż do Lwowa i węgierskich gór rozciągnął. Lecz są jeszcze i dwa współczesne pomniki, dowodzące pochodzenia i udzieliowi Fedorowi Daniłowiczowi na Ostróg r. 1386 w Łucku dany, pod warunkiem służenia królowi i koronie polskiéj z ludźmi swoimi jak przedtem »patruo nostro carissimo« Księciu włodzimirskiemu Lubartowi służył. Przywilej ten potwierdzony przez Augusta III r. 1762 znajduje się w archiwum książąt Jabłonowskich w Krzewinie. Nowocześni zaś historycy polscy, jako Naruszewicz w T. IV na karcie 31 to samo powtórzywszy, mówią daléj, iż od Lubarta idą książęta Litewscy, których Długosz i dawne przywileje nazywają Duces Russiae, dla różnicy od Litewsko-Litewskich, w Litwie saméj dzielnice swoje mających, a Lelewel w chronologicznych i genealogicznych tablicach wydanych w Lipsku 1847 r., opierając się na późniejszych autentykach, powiada, iż Lubart jest szczepem rodowym książąt Sanguszków na Koszyrzu i Kowlu, i Korbińskich, co my wyłożymy następnym porządkiem:

Synem Lubarta książęcia na Łucku i Włodzimierzu był książe Teodor-Lubart, o którym Okolski we wspomnionem dziele w T. II na karcie 205 powiada: Syn Lubarta książęcia włodzimirskiego Teodor książe Łucki wykonał przysięgę Jagielle. Akt téj submissji złożonéj królowi Władysławowi Jagielle i Jadwidze, dopełnił się w Sandomierzu r. 1386, którego oryginał z akt krakowskich do koronnych przeniesiony został i tam się znajduje. Interesujące jest zakończenie w tych słowach: Promittimus sub eisdem Nris fide et honore serenissimo Principi Dno Vladislavo Regi Poloniae ett, cum omnibus nostris thesauris, hominibus, terris et quibusvis nostris bonis, castris, fortalitiis, ac aliis nostris facultatibus quomodocumque nominari possint nomine obedire et servire juxta ejus voluntatem. W tomie zaś III na karcie 81 tenże Okolski powiada: Teodor Lubart Sanguszko książe Włodzimirski otrzymał od Jagiełły księstwo Siewierskie. Tu tedy po raz pierwszy jawi się nazwisko rodowe książąt Sanguszków, które skąd i dla czego książętom Lubartowiczom zaczęło był przydawanem, zabytki historyczne nie wykrywają, bo to, co powiada Józef Jabłonowski w swoich Tablicach genealogicznych, że Teodor Lubartowicz, dla wielkiéj miłości którą miał król Jagiełło brat stryjeczny dla niego, otrzymał przydomek »Sam duszko,« nie ma podstawy historycznéj, a i zasada pana Bartoszewicza, iż nazwiska familji po największéj części poszły z nazwań posiadłości, tu się zastosować nie daje, bo z pewnością posiadłości »Sanguszkowo« żadnéj nie było. (b)

Ten Teodor Lubart książe Sanguszko zostawił syna Dymitra, jak o tem jest w często rzeczonym Okolskim na kar. 495 i 502 w słowach: Zostawił on (Teodor Lubart) syna Dymitra, następcą księstw Wołyńskiego, Łuckiego i t. d., a heraldyk ksiądz Kasper Niesiecki w dziele swojem »Korona Polska« wydanem we Lwowie 1743 r. powiada: Łuckie książe Dymitr Lubartowicz otrzymał od Cesarza Konstantynopolitańskiego znaczną część drzewa św., umarł r. 1449 i pochowany w kapliey zamkowéj w Łucku. Nadto ma być w archiwum koronnem oryginalne zeznanie tego księcia Sanguszki, datum in Brodnia feria 6 infra Octavam Asumptionis anno 1443 o tém, jako on od króla Władysława syna Jagiełły wziął powiat Rateński in tenutam. Nakoniec ma być o tym księciu najobszerniejsza wzmianka w rękopiśmie Kojałowicza o herbach litewskich, który się znajdował w archiwum króla Stanisława Augusta, a dziś jest w Petersburgu.

Ten książe Dymitr Lubartowicz Sanguszko, według wspomnionego Niesieckiego, miał dwóch synów: Michała i Aleksandra. Ten pierwszy, to jest książe Michał, jest ogniwem linji dzisiéjszych książąt Sanguszków i miał z Gedrowiczówny trzech synów: Janusza Bazylego księcia Kowelskiego i Andrzeja księcia Koszyrskiego. Linję genealogiczną dzisiejszych książąt Sanguszków obchodzi wyłącznie Bazyli książe Kowelski, o którym tenże Niesiecki w powyższem dziele na karcie 10 pisze: Kowelski książe Bazyli Sanguszko, drugi syn Michała, brat Łuckiego starosty Koszyrskiego księcia, zrobił z królową Boną zamianę zamku Kowla (na którym aż dotąd książęta Sanguszkowie téj linji piszą się) na majątek Smolany, Obolce i Horwol, umarł 1558 r., pochowany w Kijowie. Zamiana ta otrzymała zatwierdzenie króla Zygmunta I podług przywileju wydanego 10 marca 1545 r. temu księciu Bazylemu Sanguszce i synowi jego Hrehoremu. Przywilej ten w oryginale znajduje się w archiwum książąt Sanguszków.

Nie mam tu przed sobą dowodu, od którego ze wspomnionych książąt Sanguszków pochodzi ów gwałtowny a nieszczęśliwy książe Dymitr Sanguszko. (*) Zdaje się że od jednego z dwóch, Janusza lub Andrzeja, bo właśnie temu czasowi odpowiada wypadek najścia przez księcia Dymitra Sanguszkę z pomocą księcia Wasila Ostrogskiego dziewierza księżnéj Beaty z Kościeleckich Ostrogskiéj na zamek Ostrogski, w którym rzeczona księżna z księżniczką Halszką, jedyną córką księcia Ilii Ostrogskiego mieszkała i przymuszonego zaślubienia téj księżniczki Halszki, o co wytoczoną miał sobie przed królem sprawę, szczegółowie w Górnickim (Dzieje korony polskiéj od 1535 do 1572) opowiedzianą, a która skończyła się skazaniem zaocznem księcia Dymitra na infamją, poczem był on pojmany w Czechach i przez Zborowskiego zabity. Dziwnie to wydatny charakter téj księżnéj Beaty Ostrogskiéj! Pominąwszy krwawe prześladowanie księcia Dymitra, owo porwanie Halszki — zaślubionéj późniéj z woli króla hrabiemu Górce — od męża zaraz po ślubie, zamknięcie się w klasztorze we Lwowie, wytrzymywanie oblężenia dopełnianego z rozkazania króla, celem zmuszenia do powrócenia żony mężowi, to wszystko stanowi jedyny przedmiot do poematu, ale nie poważnego a lekkiego, komiczno-satyrycznego, czemu doskonale odpowiadają i dalsze sceny, np. gdy dla postawienia na swojem księżna Beata wzywa potajemnie do oblężonego klasztoru księcia Słuckiego Siemiona i zaślubia z nim Halszkę. Ale i to nie pomogło, bo król przysądził Halszkę pierwszemu jéj mężowi, Górce.

Z powyższego przywileju okazuje się, że książe Bazyli Sanguszko miał syna Hrehorego, o czem także świadczy intercyza w archiwum książąt Sanguszków znajdująca się, przy żenieniu się tegoż Hrehorego z Hornostajówną sporządzona, z któréj i to widzieć się daje, że książe Bazyli był ożeniony ze Skorucianką. (**)

Ten zaś Hrehory książe Kowelski miał syna Andrzeja, jak to widać z testamentu księcia Romana Sanguszki (czy nie brata stryjecznego księcia Bazylego a syna Aleksandra?) bracławskiego wojewody, hetmana w. ks. Litewskiego, Żytomirskiego i Rzeczyckiego starosty, sporządzonego r. 1571 d. 10 maja, a zaoblatowanego w aktach rożańskich tegoż roku we środę po św. Stanisławie, którym testamentem rzeczony książe Roman Sanguszko zostającemu w jego opiece księciu Andrzejowi synowi Grzegorza darował sumy wydane na wykup założonego trzeciéj osobie majątku Horwol z przynależytościami.

Ten zaś książe Andrzéj miał syna dwuimiennego Szymona-Samuela, jak świadczy intromisja pod dniem 29 lutego 1620 r. w sądzie ziemskim witebskim znajdująca się, wprowadzająca księcia Samuela Sanguszkę do Oboła z przynależytościami, oddanego przez księcia Andrzeja w zastawne posiadanie trzeciéj osobie.

Ten zaś książe Samuel Lubartowicz Sanguszko miał dwóch synów, pierwszego surażskiego starostę dwu-imiennego Jana-Władysława, stanowiącego bezpośrednie ogniwo w linji dzisiejszych książąt Sanguszków, i drugiego Kazimierza, którzy zrobili r. 1638 d. 7 sierpnia w Białym Kowlu dział pozostałego po rodzicach w Witebskiem i Mińskiem województwach majątku, który akt przyznany osobiście w Mińskim trybunale 22 maja 1640 r. Pierwszy z nich to jest książe Jan-Władysław podpisał elekcję króla Jana-Kazimierza, pod prezydencją którego późniéj nastąpił w sądzie asesorskim 24 maja 1655 r. dekret w sprawie wdowy po księciu Janie-Władysławie Lubartowiczu Sanguszce, księżnéj Anny-Izabelli z Radziwiłłów, i syna jéj księcia Hieronima, nad któremi sprawował opiekę wileński sufragan dwuimienny Hieronim-Władysław Lubartowicz na Białym Kowlu ks. Sanguszko, w skutek którego dekretu, majętność Wołków oddano w dożywotnie wdowy, a w lenne syna jéj księcia Hieronima Sanguszki władanie. Tak tedy wspomniony dekret świadczy, że Jan-Władysław miał syna księcia Hieronima.

Ten książe Hieronim Sanguszko wielkie poniósł szkody w czasie wojen za króla Jana Kazimierza, w skutek czego tenże król wydał mu dnia 23 lipca 1667 r. list żelazny (oryginał znajduje się w archiwum książąt Sanguszków) z uwolnieniem go od płacenia długów przez trzy immediate po sobie idące lata, po upływie których o exolucji długów swoich obmyśliwać powinien będzie. Równie i król Michał wydał d. 9 stycznia 1670 r. temuż księciu Hieronimowi drugi list żelazny, z uwolnieniem go równie od płacenia długów przez trzy nierozdzielnie po sobie idące lata, a to z uwagi, iż majętności jego jedne in hosticam odeszły, a drugie od wojsk nieprzyjacielskich i krajowych spustoszone, a nadto że ojciec jego na początku kozackiéj wojny kilka chorągwi na usługę Rzeczypospolitéj swoim kosztem zaciągnął, aby wszakże tymczasem o satysfakcję kredytorów swoich starał się, dóbr swoich nikomu nie alienował ani długami obarczał i porękę dla pewnego dosyć-uczynienia urzędownie stawił.

(d. n.)

(b) Nierozumiał nasz szanowny autor. Mówi on tutaj zapewne o artykule naszym: Czy Marcin Urzędów czy Marcin z Urzędowa? w którym rzucaliśmy tylko myśli do historji naszych nazwisk szlacheckich. Myśmy tam naprzód pisali tylko o czysto polskich nazwiskach i nie braliśmy na uwagę Rusi i Litwy, a Sanguszkowie są Litwini i Rusini razem: zasady więc w artykule naszym podane, mogą nie odnosić się do nazwisk litewsko-ruskich. Rzeczywiście, Rusini jako Słowianie urabiali swoje nazwiska na sposób czysto polskiemu podobny, lubo nie bez pewnych charakterycznych różnic. Z Litwą co innego, tam już ma miejsce inny językowy pierwiastek. Dla tego *Sanguszko* właściwie nie było to nazwiskiem rodziny. Nie rozumiemy co znaczy Sanguszko, wywód od Sam duszko jest zabawny i polski, więc nie może zasługiwać na uwagę tutaj, bo tutaj o ruskiem nazwaniu mową. Od jakiegoś zdarzenia, przypadkowo, kogoś z przodków książąt Lubartowiczów Sanguszką nazwano i przydomek ten który służył jednéj tylko osobie, przeszedł na potomstwo. Jest to jakaś jak mówim przypadkowa, przywarkowa nazwa i w Polsce są takie przywarkowe, przypadkowe nazwy, np. Kadłubek, Tarło, Pieniążek. Książe Lubartowicz przezwany osobiście Sanguszką, był albo Koszyrskim albo Kowelskim. Koszyrski, Kowelski, tytuł zamku księcia, był jego nazwiskiem, jak Ostrogskich, Zasławskich i t. d. książąt, jak w czystéj Polsce od Tarnowa zwał się pan Tarnowski. P. Kwiatkowski myli się kiedy wyrażenie Sanguszko wziął za nazwisko, utrzymuje że zasada nasza nie ma tutaj zastosowania. Bo widzimy że ma i że od miejsca zwie się książe. Jeżeli rozwiniem kiedy rozprawę naszą w szersze rozmiary, wykażem różnicę tworzenia się nazwisk na Rusi i inne zupełnie zasady od ruskich i polskich, jakie w tym względzie panowały na Litwie. Zawsze fakt zostanie, że Ruś także jak Polacy i od miejscowości urabiała sobie nazwiska i że nazwisko książąt Koszyrskich i Kowelskich do téj właśnie kategorji należy. (J. B.)

(*) Szczegóły bjograficzne dotyczące się każdego z imion w całym genealogicznym szeregu, mianowicie z ich życia publicznego, szczegóły, z których, jak wyżéj powiedziano, spłynęłoby nowe światło nietylko na dzieje znakomitego domu książąt Sanguszków, ale i na całe koleje Litwy i Wołynia, może zebrać, jeśli wola, pan Władysław Szumiński pod którego ręką zostaje obecnie rodowe archiwum tych książąt. Poczerpnięciu temu nietylko nie będą sprzeczni książęta, ale owszem, w pracy téj, tak ważnéj i kraj obchodzącéj, wesprzéć go radzi będą. Wszakże to w szkołach panie Władysławie czytaliśmy razem: a jako kto może, poczciwej sprawie niechaj dopomoże. (c) (Prz. autora).

(c) Jeśli wolno i my dołączamy prośbę swoją do prośby szanownego autora artykułu. Rzeczywiście Sanguszkowie nietylko mieć nic nie mogą przeciw projektowanéj tu pracy, ale ją może jeszcze wesprą całym wpływem swoim. A jaka zasługa i dla autora którzyby poruszył te archiwa nieznane i dla panów którzyby je autorowi otworzyć i wydawać pozwolili. (J. B.)

CHATA WIEJSKA.

OBRAZEK Z CYRKUŁU KOŁOMYJSKIEGO.

Skreślił B. Załozieeki.

Nieprzejrzana kwieciem porosła, strumykami uwita dolina przed nami! Z południa, jakby na barki słabego człowieka, wdrapuje się nad nią straszny, potężny olbrzym, z koroną drzew sosnowych, z grzbietem granitowym, oblany wonnym olejkiem ziół i kwiatów. Karpaty to, długi szereg skał, gór rozrzuconych gru-

(**) Dla czego pan Bruł-Plater (Dziennik Warszawski Nr. 10 r. b.) widzi tego księcia Bazylego Sanguszkę ożenionego z księżniczką Holszańsko-Dąbrowicką? prosimy, jeśli wola, o wyjaśnienie, czy nie był dwa razy żonaty? (Prz. aut.)

pami, ale jąk jeden niebotyczny kamień, ręką stwórcy między kraje i kraje rzucony, ażeby człowiek ciekawością zdjęty, przeciwności przezwyciężał i wznosił się czem raz wyżéj z poziomu swego. Po środku téj doliny, Czeremosz jak jasna tasiemka na pięknéj sukni dziewicy, jasne rostacza kędziory, i mnogie włości z trójwieżami starych greckich cerkiewek, jednem pasmem układają się szykownie to w zygzakach to w ścisłych zaokrąglonych granicach, to rąbkiem opasek po obu brzegach Prutu i Czeremoszy. Chaty i włości niewidać od cieni mnogich rozrosłych wierzb, tylko z gęstych brwi topolowych wystrzeli skromnie błyszcząca kopuła cerkwi albo biały komin dworca szlacheckiego.—W kształcie trójkąta, czém raz daléj do wschodu zwęża się dolina, Prut i Czeremosz spłyną do siebie, pokochają się jak siostry rzęśnym pocałunkiem i już jednem ramieniem obejmują bory bukowe.

Stare chaty, radeby pomarszczone kości opiększyć białą szatą wapienną, ale kości prą się gwałtem na wierzch z pod gęstego nasypu, wytykają chude ramiona, obwiniają starą chatę o wykwint i kokieterję. Radaby czarna okopcona strzecha ubrać się w zieloną powłokę mchu i chwastu, gdy tymczasem z pod gęstego czubu, dawna przemrukiwa bajka, znać to po ciemnych wilgocią zaciekłych oknach, których się ani złoty promień słońca ani światło nie bierze, znać to po czarnéj połamanéj słomie, która się ze strzechy w cienkich zawojach wyłuszcza i ze ściany natrząsa. Tak toby się ubierało chatę górską w poezję, ale w rzeczywistości jest to lepianka z chróstu o jedném lub dwu okienkach, poszyta słomą— schludne to wszystko, póki nowe, ale stare, tylko zapopadły gospodarz obtula i przyozdabia.

Jest w cyrkule kołomyjskim w górach wyżéj wsi Fereskuli, sioło Hryniowa. Wieś rozkłada się szerokim obozem po brzegach Czeremoszy. Każdego poranku w środę i sobotę jakiś przytłumiony hałas rozpiera się z koryta, które zwężone stromemi brzegami, spuszcza się wężykowatym prądem. Wrzawa i hałas roznosi echa z góry do góry zrazu tak, że spłoszona jelonka z pobliskiego lasu wyrzeka się pragnienia i wody, i uchodzi jak gdyby ścigana.

Nie więcéj, jak pięć minut trwają te gwary; widno gęste sprężyste postaci góralskie, zwijające się po brzegach; słychać głuchy przerywany huk, pluskanie fali jak gdyby bitych wiosłami i potém w miarę odsuwającéj się korytem ciżby ludzi ścieli się woda dawnem zwierciadłem, powietrze ku dawnéj powraca ciszy, a drzewa szykują się w zwyczajny porządek i myślą, Bóg wie o czém.

Czeremosz w Hryniowie w początkach prawie wyjścia swego, chociaż podsycany małemi potokami, które w deszczową porę z cieśnin i parowów nieznośnym hukiem wpadają w koryto, jest małą i nieznaczną rzeczułką, bowiem zadziwiająca szybkość biegu, unosi wodę na doły i niziny prędzéj, nimby się utulić mogła w głębsze koryto. Jest to ważna przeszkoda do spławiania drzewa, które ani zwłoki nie cierpi, ani miałkiego wodospadu, bowiem równie jak Pokucie śpichlerzem dla gór, góry są drewutnią, z któréj mieszkańcy dolin, potrzebne do budownictwa i opału zasoby drzewa pobierają. Dla łatwiejszego i prędszego spławiania zamyka się tedy woda w Hryniowie sluzami rozciągniętemi od brzegu do brzegu. Woda wezbrana ściekającemi ze wszech stron potokami, zbiera się przez trzy dni w tém zamknięciu; trzymana na uwięzi wyniosłemi brzegami i mocną zaporą w samém korycie, piętrzy się w wysokie kolumny tak, że nadbrzeżne sosny zdumione patrzą, skąd im ta kąpiel przychodzi. A i woda zdziwiona, że jéj coś tamę stawia, z trzaskiem i gniewem uderza o sluzy, pieni się, zacieka i w złości rospiera się o brzegi.

Chwila rozwarcia sluz, co się każdego poranku w środę i sobotę dzieje, wielki i zatrważający przedstawia widok. Gniew tłumiony trzy lub cztery dni w piersiach tego pogromcy, zwiastuje górom i lasom jednym piorunującym trzaskiem swój poród i skonanie razem. Najprzód jak gdyby setnych kartaczy wezbrana gromada spada rozjuszony żywioł jednym od brzegu do brzegu wyciosanym ni to z białego marmuru kabłąkiem do dawnego łoża. Cały się mieniąc i i drżąc od dna do zwierciadła w okamgnieniu zgina i łamie się kabłąk, fale w białych pieniących się bałwanach wpadają do świątyni wykruzlonéj najróżniejszemi kolumnami i gdyby rycerze po śmierci króla, z trzaskiem łamią i kruszą swe kopje. Nacisk walący się turmy wód wytacza do samego spodu koryta jeden wielki połyskujący żłób, który po chwili gdy nawałminie, zatapia się w pienistą falę wzdętą w bąbelki milące się w różnobarwne cienie do niebieskiego sklepienia, i daléj potém kołysząc się nieco wężykowatym zachwytem spływa na doł z drzewem, spławami i Hucułami!

Co wiosny zaczyna się zrąb w lasach, które cokolwiek bliżéj stoją brzegów Prutu lub Czeremoszy. — Lasy po za obrębem koryta tych rzek stojących dotychczas jeszcze w dzikiéj wybujałości rosną, ponieważ dla górzystéj ziemi i wąskich nad przepaściami wijących się raczéj ścieżek niż dróg, po których tylko wytrwała noga stąpa, przewóz drzewa zupełnie jest niemożliwy. Drzewo po brzegach Czeremoszy ścinane, staczane bywa zaraz z pnia na grubych i długich postronkach do wody. Tu je Górale obierają z kory i gałęzi, a spoiwszy kilkadziesiąt takich drzew tak zwanem »użyszczem« opatrują podwójną tylną i przednią kotwicą i spławiają na doły, albo natychmiast jeśli z deszczów woda wezbrała, najczęściéj zaś każdéj środy i soboty, gdy zamknięta sluzami woda wzdęła się do potrzebnéj wysokości dla spławu. Mają zaś te spławy swoje wpoprzód wyznaczone porty; najczęściéj w Czerniowcach lub Popielnikach, gdzie sprzedawane bywają, a osobliwie w Popielnikach wiosce, niżéj miasteczka Kutt, ustaliła się sprzedaż, gdyż tu ustaliła się dosyć znana fabryka chałup wiejskich, które pod dach wyprowadzone roskopują i rozsyłają się na wozach w pobliskie wsie. Wieśniak nabywszy taką chatę za dwadzieścia lub dwadzieścia pięć Reńskich m. k., stawia ją na bezpieczném i czystém miejscu najczęściéj po lewadach, okolonych gęstą cienią wierzb i topoli, nakrywa słomą, ułożoną w małe snopeczki, a wysmarowawszy gliną, potém wapnem z czerwonym po krajach obwodem otacza w miasto ławek plecionką, która gęstą i dobrze ubitą gliną wypchana u podnóża wszystkich czterech ścian rozskrzydla swe twarde siedzenie, i nazywa się »przyspa.«

Widać teraz w miarę przebywającéj ludności dziwnie się mnożącą ilość chat, tak, że wsie które przed laty zaledwie 50 osad miały, dziś liczby 200 dosięgają. Tém samém zmiejszają się urbarjalne posiadłości pojedyńczych właścicieli, tak że grunta całe, które jeszcze za czasów robocizny jeden dzierzył właściciel, dziś podzielone na kilku posiadaczy, niewolą ich do rządniejszego oględu i przemysłu.

Idą chałupy zazwyczaj ręka w rękę z zamożnością właściciela, a że nie wszyscy są równie majętni, często się zdarza, że chałupa jedna drugiéj się przedrzyźnia. Ta pięknie ubielona, suto i rzędnie okłotami poszyta, z oknami miernéj wielkości, nad któremi drączek przymocowany do poddasza ugina się pod ciężarem nasiennych kukurydz, łykiem do siebie splecionych, patrzy, nie wiemy czy z pogardą czy politowaniem na niską z łęgowiny splecioną lepiankę, która skąpym nasypem łodyg kukurudzianych lub sianem nakryta, chude i nagie ramiona wyciąga, jak gdyby mówić chciała: proszę lepszego poszycia, większych okien, trwalszego drzewa. A i słusznie, bo z pod szczupłego poddasza, wystaje czarny okopciały balek, na którym się cały dach kołysze; i wyłuszcza z siebie zaostrzony języczek, który obmawia starą lepiankę, i obmawia gospodarza o nierząd i nieład. Dach o mało się nie zawali pod ciężarem długów arendarskich, a z każdym narostkiem lichwiarskim do kapitału, narasta grzyb na słomie a z każdym grzybem, jak miesięczna róża pulchnieje miedziany pączek na twarzy właściciela. Przez okna wąskie czasem i niezałożone wydmuchuje wiatr wszystko co było w zasóbie, nawet ostatni snop żyta, śród jęku piskliwych dzieci, śród narastającéj generacji zmarszczków, które się na czole biednego wieśniaka domagają schronienia i karbują się gęstem piętnem na skórze. Chata posępnieje i marszczy się zadumana, znać to po jéj czarnych dymem i słotą pokrajanych licach, znać po tych reformatorskich chałupnika zamiarach, tu z téj podpory pod ścianą, ażeby się nierostrzęsła, tam z owéj zagaty osłaniającéj przed pośmiewiskiem ludzi, wstyd chałupnika przynajmniéj po chwilę, aż mu przyjdzie czynsz płacić, jeden doczesny za długi strapienia, drugi wieczysty za życie styrane. I gdy przychodzi termin wypłaty, chałupnik każe się z łóżka na ziemię położyć, ściśnie w konwulsyjnem drganiu woskową świecę i zostawi synom w spuściznę chatę, dziesięć łokci ziemi, krowę i baryłkę.

Ale jaká chata! cztery kąty obłożone pomnikami szczeréj prostoty, dołem ławą na klockach, górą półkami na podstawach drewnianych sterczących ze ściany, a na nich naczynia i sprzęty także drewniane. I drewniane tu wszystko, od głównych wchodowych drzwi aż do kółka, na którém się stary obraz kołysze, od drewnianéj łyżki do dębowéj tablicy, na któréj się numer domu czarnym węglem wypielęgnował. Co sprzęt i naczynie, to drzewo, tylko misa gliniana osiwiała w usługach kuchni, nabyła sobie prawo obywatelstwa, i chociaż bronz przy kolcach i bronzy na twarzach dałyby o wykwint posądzić, toć wełniany zużyty serdak zakłada protest, a fałszywe czeskie szkła w oczach zgrzybiałych kobiet go podpisują.

Czém skłonność dla miłości, dłoń dla przyjaźni, przedmowa dla książki, tém są drzwi dla pomieszkań, ćwieki i zamki żylaste po drzwiach są cechą, po któréj się łacno napisu domyślić, że wstęp surowo zakazany, pod karą głodu i zimnego przyjęcia. Tu jednak drzwi nie zamknięte wychylają się w tył mimochcąc, otwierają się jak dłoń przyjacielska, i proszą wprawdzie chrapliwym ale uczciwym głosem znużonego przechodnia do wnijścia. Lecz nawet i na głównych wchodowych do południa położonych drzwiach bez zamków i żelaza trzyma tu stara gościnność, która się zarównie z miski używanéj do pokrycia grobu umarłych, jakoteż i z koryta weselnego napawa, bo pamięcią, do czego służyły, upominają gospodarza, ażeby zbliżającego się gościa powitał, w piecu zapalił, stół zastawił i chędogo łóżko wyścielił. Rusin gościnnym jest, bo wierzy w ludzi, dla tego spokojnym jest, spokojną ręką zasuwa drzwi słabym drewnianym ryglem i tém samém daje sobie najdokładniejsze świadectwo ubóstwa, które złodziéj wprawdzie nie lubi, ale szanuje.— Wieje około tych drzwi jakieś dziwnie mistyczne powietrze, stoją jakieś nieprzełamane allegoryczne potęgi, które z całą tą rzadką historją ludu w ścisłéj gromadzie stoją, i to się najlepiéj wytłumaczyć da, gdy się dowiemy, że złodziéj wiejski nigdy się na drzwi nie targnie, chociażby mu najsłabszy opór stawiały, tylko mając raz zbrodnicze cele, podkopuje ryskalem podwaliny i wkrada się do komory z pod ziemi.

Wszedłszy raz głównemi drzwiami do chałupy, chociażby i w najnieprzyjaźniejszéj sprawie dziennikarskiéj, mamy już zaprosiny do stołu familijnego i razem wolny wstęp do koncertu, który w ciasnych sieniach od skrzydlatéj gromady kur, kaczek i gęsi z poważnem i przyjaznem nakiwaniem jędrnych kapłonów dawany bywa. — Referować o tém? Byłoby daremną pracą.—Ta sama scena, co przed laty, to samo oświetlenie w wyzyczonych świecznikach z poza szpar z nadworu, te same dekoracje jak dawniéj! Biała zamleczona dojnica ścieli się zawarowanemu kratami kojcu podnóżkiem, jak źródło kastalskie, z którego Muzy pierzaste rymu i natchnienia czerpią. Tylko szczeble od kojca wyłamane, i świeże odrywki drzasek chciałyby poświadczyć, że skrzydlata śpiewaczka nie dotrzymała umowy, i przed czasem umknęła ze sceny. Nie chcielibyśmy i o gąsce zapomnąć, co się przed kilku dniami uratowawszy ze szponów jastrzębich, dziś roli swéj dla słabości piersi odegrać nie może i zatknąwszy głowę w puchach, opiera się o jednéj nodze na szczeble, podczas gdy z napoły przemróżonych ócz bojaźliwie chodzą połyski, jak gdyby się jéj nawet we snach piekielny recenzent przywidywał w postaci żarliwego jastrzębia z dużem w czernidle umaczanem piórem. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Bomberg Teodor ob. z gubernii Kijowskiéj.— *H. Drezd.* Gołembowski Mikołaj ob. z Olszy. — *H. Krak.* Koźmiński Karol ob. z Bedonia.—Sierkowski Walenty ob. z Radziejowic. — *H. Sław.* Tąkiel Michał ob. z Sielc. — *H. Angiel.* Tymowski Ignacy ob. z Mąkolic.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Cholewicki Ksawery ob. do Ostrówki, Grąbczewski Wojc. ob. do Michałowic, Proszyński Jozef ob. do Jakimowic, Wylazłowski Stan. ob. do Łęgonic.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połud. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 14 cali 10.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] Marca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.